

---

# Roztrząsania i rozbiory

---

## Głód i śmierć. O antologii Marty Janczewskiej i Jacka Leociaka *Archiwum Ringelbluma*

---

Michał Głowiński

---

TEKSTY DRUGIE 2020, NR 6, S. 115–124

---

DOI: 10.18318/td.2020.6.7

---

### 1

Jest to książka niezwykła z wielu względów. Ukazała się w roku 2019, a więc w dziejach serii Biblioteka Narodowa jubileuszowym, bo właśnie obchodziliśmy setną rocznicę jej powstania. Stanowi wydarzenie oczywiście nie z tej racji jedynie, że została ogłoszona w tak znaczącą rocznicę, w warunkach polskich chyba bezprecedensową. Istnieją po temu powody znacznie głębsze i znacznie poważniejsze, wysoce merytoryczne. Jest to bodaj pierwszy przypadek, że w obrębie tego stuletniego już wydawnictwa opracowano wybór tekstów pisanych w różnych językach: polskim, jidysz oraz – najskromniej reprezentowanym – hebrajskim, w antologii znalazły się zatem teksty tłumaczone, jak i takie, których oryginały powstały w języku polskim, a więc przekładu nie wymagały. Niezwykłość jednak polega nie tyle na wielojęzyczności źródeł, ile na tym, że jej uwzględnienie jest czymś więcej niż tylko postanowieniem typu redakcyjnego, zresztą podstawowym i niezmiernie ważnym, bo decyzja ta już na samym wstępie ważyła na doborze

---

**Michał Głowiński** – (ur. 1934), emerytowany profesor związany z Instytutem Badań Literackich PAN, autor licznych książek z teorii i historii literatury.

materiałów; chodzi tu także o decyzję mającą doniosłą wymowę symboliczną. Jak wiadomo wszystkim tym, którzy kiedykolwiek korzystali z książek opublikowanych w serii Biblioteka Narodowa, dzieli się ona na dwa podstawowe cykle czy działy: pierwszy poświęcony jest klasykom literatury polskiej (czy raczej polskiego piśmiennictwa, bo wchodzi w jego obręb również teksty, które trudno byłoby określić jako literackie), w obrębie drugiego znajdują się klasyczne pozycje literatury światowej, oczywiście w polskich tłumaczeniach. Niekiedy wszakże kryterium językowe jest uchylane – tak się rzeczy mają w przypadku najdawniejszych zabytków polskiego pisania, niebędących zabytkami polszczyzny, bo sporządzono je po łacinie.

Oczywiście dokumentów uratowanych w Archiwum Ringelbluma nie można było potraktować w myśl zasad podziału dychotomicznego: teksty pisane po polsku – teksty pisane w jidysz i po hebrajsku. Podział taki narzucałby fałszywą perspektywę i fałszywie sugerował, że wartości i właściwości dokumentów zależały od tego, w jakim języku zostały napisane. Gdyby przyjęto taką zasadę, czynnikiem wydobywanym na pierwszy plan byłoby nie to, co łączy, ale to, co dzieli. W omawianej antologii obowiązuje zasada równowartości czy równoważności języków, w jakich zostały sporządzone poszczególne teksty. Wzgląd ten jest doniosły także dlatego, że niezależnie od języka świadectwa te przedstawiają jednorodne doświadczenia i jednorodne losy, odnoszą się do tych samych zbrodni. Z tego punktu widzenia nieważne, czy likwidację warszawskiego getta przedstawia się w takim a nie innym języku, czy koszmar wywózek do Treblinki i Bełżca czy Oświęcimia i Chełmna nad Nerem relacjonuje się w takiej czy innej mowie. I tu właśnie trzeba podkreślić sens symboliczny, o którym już wspominałem. Taka koncepcja tej księgi uwydatnia to, co łączy, nie zaś to, co dzieli. Pod tym względem faktem właśnie symbolicznym, będącym wyraźnym przesłaniem adresowanym do dzisiejszych czytelników, jest koncepcja antologii, dzięki której książka zawierająca dokumenty zachowane w Archiwum Ringelbluma uplasowana została w serii pierwszej, zawierającej teksty należące do kultury, tradycji i piśmiennictwa polskiego. Za samo włączenie tej książki do serii jesteśmy winni wdzięczność dyrekcji Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich i obecnemu redaktorowi naczelnemu Biblioteki Narodowej Stanisławowi Beresowi, a także twórcom opracowania: Marcie Janczewskiej i Jackowi Leociakowi, również autorowi znakomitego wstępu. Wdzięczność szczególna – raz jeszcze podkreślę – należy się za umieszczenie antologii w serii pierwszej. Czy to się komuś podoba, czy nie podoba, eksterminacja polskich Żydów należy również do historii Polski. Nie może być inaczej w przypadku wymordowania przez najeźdźcę kilku

milionów obywateli. Nie można przeprowadzać w tej dziedzinie podziału na swoich, których oplakujemy, i obcych, z którymi konkurujemy w cierpieniu.

## 2

Zespół świadectw, przekazów, relacji, narracji, znanych w świecie i w Polsce pod zbiorczą nazwą Archiwum Ringelbluma, jest z różnych względów zbiorem dokumentów jedynym w swoim rodzaju. Na pierwszym miejscu wymienię warunki, w jakich powstawał. Nie chodzi o to, że był sporządzany w konspiracji, bo zespołów archiwalnych w trakcie rozmaicie formującej się historii powstało w różnych okolicznościach wiele. Ważne jest, że dzięki jego inicjatorowi i twórcy koncepcji Emanuelowi Ringelblumowi przystąpiono do pracy bardzo wcześnie, gdy tylko zorientowano się, do czego prowadzą prześladowania Żydów mające jako podstawę ideologię rasistowską, i kontynuowano ją niemal do końca, do momentu, kiedy było to możliwe, czyli gdy ideologia *Endlösung* (ostatecznego rozwiązania) zaczęła być zrealizowana konsekwentnie, a jej głównymi narzędziami stały się pociągi towarowe zmierzające do obozów, które przejdą do historii jako obozy śmierci. Zorientowanie się nie było zapewne zbyt trudne, jeśli się uwzględni to, co wypisywał na tematy żydowskie Hitler, kolejne ekscesy antysemickie, całą tę obudowę ideologiczną, powodującą na początku mniej lub bardziej dotkliwe upokorzenia, by się zakończyć w komorach gazowych Oświęcimia, Treblinki, Bełżca<sup>1</sup>... Nie trzeba było czekać na konferencję w Wannsee zakończoną protokołem, o którym jej monografista Mark Roseman pisze: „Nigdy [...] nie powstał bardziej ponury i zimny zapis zaplanowanego mordu. Do dziś protokół z Wannsee stanowi najbardziej znamienity dokument ilustrujący nazistowski program ludobójstwa”<sup>2</sup>.

Gdy Ringelblum inicjował swoje wielkie archiwistyczne dzieło, program „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” jeszcze nie został sformułowany w swej pełnej postaci, choć wiele różnego rodzaju zdarzeń, szykan, upokorzeń i po prostu zbrodni go zapowiadało. Czy zdawano sobie sprawę, że coś, co zaczęło się od wyznaczania dzielnic przeznaczonych dla Żydów

1 Odwołuję się tutaj do znakomitego przemówienia Mariana Turckiego, wygłoszonego w styczniu bieżącego roku w czasie uroczystości upamiętniającej rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu.

2 M. Roseman *Wannsee. Willa, jezioro, spotkanie*, przeł. S. Żuchowski, Wielka Litera, Warszawa 2013, s. 10.

i otaczania ich murami, zakończy się bezwzględną eksterminacją? Ringelblum już u progu tego, co miało doprowadzić kilka milionów ludzi z wielu krajów okupowanej Europy, w tym z Polski, do unicestwienia w obozach śmierci, zdecydował, że trzeba gromadzić świadectwa o tym, co się dzieje, ujawnił niezwykle nowoczesne i – wszystko na to wskazuje – raczej rzadkie jeszcze wówczas rozumienie historii. O ile wiem, nie należał on do tych historyków, którzy skłonni byliby przedstawiać rozważania metodologiczne, ale niewątpliwie miał w tej dziedzinie jeśli nie konkretny program, to wyraźne wizje, które sprzyjały działaniom dokumentacyjnym. I tu trzeba wskazać na dwa ważne elementy. Najpierw na to, że Ringelblum rozumiał kategorię dokumentu (czy świadectwa) nader szeroko. Było oczywiste, że włączał w jego obręb teksty, które od początku miały za cel przedstawienie i utrwalanie tego, co się dzieje, a więc narracje mniej lub bardziej całościowe – dzienniki, teksty publicystyczne, wspomnienia o konkretnych wydarzeniach – ale poza tym uwzględniał także drobne notatki, listy, zapisy mówiące dużo o przebiegu Zagłady, choć składają się raczej z pytań o losy najbliższej rodziny niż z konkretnych relacji. Nie przypadkiem pierwszy tom pełnej edycji Archiwum Ringelbluma zawiera właśnie listy i nosi tytuł *Listy o Zagładzie*<sup>3</sup>. Można tu zacytować formułę, będącą tytułem opowiadania Adolfa Rudnickiego: *Kartka znaleziona pod murem straceń*. A w istocie należałoby odpowiednio ją sparafrazować, większość listów pochodzi bowiem z ostatniej fazy Zagłady: kartki znalezione na poboczach torów kolejowych prowadzących do obozów śmierci.

Kiedy snuje się rozważania o Archiwum Ringelbluma, trzeba stwierdzić dobitnie: jest ono wielkim dziełem mówiącym o zagładzie przede wszystkim getta warszawskiego, ale jest także czymś innym i zarazem czymś więcej, stanowi bowiem swojego rodzaju czyn, który ma osobną wymowę – jest przejawem niezależności i buntu, a jego narzędziem był nie karabin, ale pióro. Znaczenie tego niezwyklego czynu porównałbym do powstania w warszawskim getcie, ma ono bowiem równie doniosłą wymowę symboliczną. Archiwum Ringelbluma jest czymś więcej niż tylko upamiętnianiem tych, którzy skazani zostali na śmierć przed oddziałami egzekucyjnymi lub w komorach gazowych, jest czymś więcej niż relacją o zbrodni jedynej w swoim rodzaju – jest także ruchem społecznym. Archiwum gettowe jest kojarzone z nazwiskiem jego twórcy – i słusznie, że tak się dzieje, bo zasługi tego historyka są ogromne

3 *Archiwum Ringelbluma*, t. 1: *Listy o Zagładzie*, oprac. R. Sakowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.

i różnorodne. Można powiedzieć bez obawy, że popadnie się w przesadę: działalność prowadząca do skompletowania tak obszernego i tak wartościowego przekazu stanowiła swojego rodzaju ruch społeczny w warszawskim getcie. Oczywiście był to ruch konspiracyjny, ale skupiał osoby należące do różnych środowisk, o różnych kompetencjach, osoby, które wykonywały rozmaite zadania, między innymi kopistów oraz tych, którzy dbali o zabezpieczenie dokumentów i odpowiednie ich ukrycie. Zespół współpracowników nie ograniczał się zatem do profesjonalnych historyków, choć ich rola, w tym także, co oczywiste, samego Ringelbluma, była ogromna, nie do przecenienia.

### 3

Dzieło Ringelbluma w swej imponującej zachowanej postaci (nie udało się odnaleźć jego trzeciej części), opublikowane w ponad trzydziestu tomach, z różnych powodów nie jest łatwe w lekturze. Kompletna edycja, jak większość dokumentów historycznych, z natury rzeczy przeznaczona jest w głównej mierze dla specjalistów. Inaczej być nie mogło. W omawianym przypadku sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana choćby ze względu na zróżnicowanie językowe dokumentów. Oczywiście nie tylko o nie chodzi. Jedną z zasług omawianej antologii jest nie tylko to, że udostępnia szerszemu gronu czytelników ten niezwykle przekaz, ale również to, że zachowuje jego charakter, niejako powtarza go w wersji odpowiednio skróconej i zsyntetyzowanej. Nie jest to wynik zakwalifikowania do przedruku w antologii tekstów uznanych za najlepsze z takiego czy innego względu. W takiej sytuacji powstałoby od razu pytanie, jakie tu stosować kryterium. Powiedziałbym, że antologia Janczewskiej i Leociaka stanowi swojego rodzaju miniaturyzację korpusu dokumentarnego Ringelbluma. W jej obrębie każdy przedrukowany dokument stanowi istotne świadectwo, niezależnie czy napisany został przez człowieka wykształconego, sprawnie władającego piórem, czy przez kogoś, kto w swoim życiu nie zwykł po nie sięgać, a jego edukacja ograniczała się do szkoły podstawowej. Takie zróżnicowanie jest pod pewnymi względami szczególnie ważne, bo pokazuje społeczny zasięg dokumentowania Zagłady i dopuszcza do głosu przedstawicieli rozmaitych środowisk, nie ogranicza się zatem do intelektualistów. Kiedy czytałem tę antologię, dokumentami, które robiły na mnie szczególne wrażenie, były listy często w swym charakterze niezwykle proste, pisane w sytuacjach ostatecznych, kierowane do najbliższych, w większości już zamordowanych, lub pytające o ich losy. Dobrze się stało, że w antologii listy są szeroko reprezentowane. To prawda, nie

dorównują one takim przekazom, jak dziennik Abrahama Lewina, tekst Gustawy Jareckiej, autorki kilku powieści pisanych w języku polskim wydanych w latach 30., czy reportaże Pereca Opoczyńskiego i Stanisława Różyckiego. Listy wnoszą do świadectw publikowanych jeszcze jedną niebagatelną wartość. Głównym przedmiotem relacji jest w dziele Ringelbluma – jak wiadomo – getto warszawskie, największe i najgęściej zaludnione. Publikowane listy pozwalają pokazać, co się działo w małych miasteczkach, to, jak getta zakładano, a potem likwidowano, by jego mieszkańców wysłać do obozów śmierci. Dział zatytułowany *Poza Warszawą* składa się wyłącznie z listów. Tekstami szczególnie poruszającymi są *Listy Żydów z Płońska*, wyrzucone z transportu śmierci jadącego do Auschwitz. Oni nie zdawali sobie sprawy, dokąd ich wiozą. Na przykład:

Drodzy moi! Jesteśmy obecnie przejazdem w Częstochowie, więc kreślę do Was kilka słów. Przejechaliśmy także Warszawę, jedziemy do pracy. Bądźcie dobrej myśli. Nowego adresu Wam nie podaję, gdyż nie mam go jeszcze. Żegnajcie i całuję, Wasza Gitla. Jesteśmy już drugi dzień w drodze.

Niestety, w odróżnieniu od Gitli, nieświadomej rzeczy, ulegającej złudzeniom lub niechcącej przekazywać najgorszych wiadomości swym bliskim, wiemy, jaka to miała być „praca” i jaki „adres” na Gitlę czekał. W tym miejscu warto wspomnieć, że wysyłanie do obozów pracy w pierwszym okresie okupacji traktowane było jako szykana i nieszczęście. W czasie „ostatecznego rozwiązania” w obozach pracy dostrzegano pewną szansę na przeżycie. Niemieckie zapewnienia, że chodzi o wywózki do takich właśnie obozów, były propagandowym oszustwem. Obozy śmierci czekały na kolejne „transporty”.

#### 4

Jacek Leociak już na początku wstępu stwierdza: „Archiwum Ringelbluma [...] powstało w getcie warszawskim, ale zebrana dokumentacja dotyczy nie tylko tego największego getta, lecz także innych wspólnot żydowskich”.

To, co zostało w nim zgromadzone, nie stanowi syntezy wiedzy o Zagładzie na ziemiach polskich, zbiory archiwalne takiej roli pełnić nie mogą. Poza niezbyt licznymi wyjątkami przedstawiane są w nim konkrety, poszczególne wypadki, historie, biografie. Dopiero nagromadzenie dokumentów strukturuje się w całość przekazującą wiedzę o tej przerażającej zbrodni. Wspominałem już, jaką wagę mają opowieści o tym, co działo się w małych, na ogół

położonych niezbyt daleko od Warszawy miastach – w Serocku, Łukowie czy w Koźmicach. Relacje zgromadzone przez Ringelbluma, pozostając imponującym dziełem, nie obejmują przebiegu całego procesu Zagłady w podbitej przez hitlerowców Polsce. Nie jest to oczywiście zarzut, po prostu inaczej być nie mogło. Wspominam o tym, bo ten, kto szukałby tu wiadomości na przykład o gettach w Łodzi czy Krakowie, nie uzyska ich, dowie się tylko, że przestały one istnieć, a losy ich żydowskich mieszkańców skończyły się podobnie – w obozach śmierci takich jak Treblinka. W antologii ze zrozumiałych powodów nie mogły się znaleźć materiały niewystępujące w zbiorze, z którego wybór stanowi (zapewne można tu mówić o zbiorze macierzystym).

I w Archiwum Ringelbluma, i w antologii Janczewskiej – Leociaka widoczne są granice przestrzenne i czasowe, jakie z konieczności obejmują relacje. O pierwszych już wspominałem, drugie rozciągają się od wzniesienia murów do zakończenia tego, co nazwano Wielką Akcją Likwidacyjną, siłą rzeczy nie obejmują one zatem relacji opowiadających o czynie powstańczym w warszawskim getcie. W takiej czasoprzestrzeni mieszczą się zapisy mówiące o losie społeczności żydowskiej. Jest to złożona z wielu segmentów opowieść o niemieckich zbrodniach, ale nie tylko. W równiej mierze, a może nawet w wyższym stopniu, jest to opowieść o ofiarach, o postawach ludzi reprezentujących rozmaite środowiska, należących do różnych grup społecznych (wśród prześladowanych nie zanikły podziały klasowe), mówiących różnymi językami. Jacek Leociak podkreśla, że zarówno w Archiwum Ringelbluma, jak w antologii chodzi o coś więcej niż o relację o faktach, że przedmiotem zainteresowania jest nie tylko zdanie z nich sprawy, ale też prezentacja postaw i sytuacji egzystencjalnych tych, którzy zostali uwięzieni w „żydowskich dzielnicach mieszkaniowych”, skazani na głód, wszelkiego rodzaju upokorzenia i cierpienia, a od pewnego momentu – na śmierć w komorach gazowych lub przed plutonami egzekucyjnymi. To są dwa główne wyznaczniki narracji: głód i śmierć, ściśle zresztą ze sobą połączone. Akty terroru i śmierć głodowa zanim przystąpiono – po konferencji w Wannsee – do masowych mordów w takich miejscach, jak Oświęcim, Treblinka czy Bełżec. Śmierć, bo zdano sobie sprawę, że wszystko do niej prowadzi w skali masowej.

## 5

Zebrane w antologii teksty mają różny charakter, mają też rozmaite cele – niekiedy nader konkretne, jak choćby list Gitli z Płońska, który miał poinformować rodzinę o wydarzeniach dni ostatnich. Nie ulega wątpliwości, że listy

i w dużej mierze dzienniki reprezentują literaturę dokumentu osobistego. Wydaje mi się wszakże, iż ta kategoria gatunkowa rozumiana jest zbyt szeroko, choćby wówczas, gdy odnoszona jest do tekstów, których w żaden sposób tak nie można zakwalifikować. Myślę tu przede wszystkim o ważnym tekście przedrukowanym w antologii we fragmentach, a mianowicie o raporcie pod tytułem *Likwidacja żydowskiej Warszawy*, skierowanym do rządu Rzeczypospolitej w Londynie i sporządzonym przez przedstawicieli kilku konspiracyjnych organizacji działających w getcie, a więc będącym wypowiedzią zbiorową. Jak się zdaje, podstawową kategorią w opisach gettowych dokumentów powinna być „relacja”. Jest ona stosowana, ale została podporządkowana kategorii dokumentu osobistego. Moim zdaniem niepotrzebnie, bo tego rodzaju podwójna kategoryzacja jest zbytuczna.

Rozumiem jednak i podzielam intencję, która kryje się za takim ujęciem sprawy. Wydawcom układającym antologię chodziło o podkreślenie, że osobisty charakter ma w istocie większość zgromadzonych w niej tekstów, nie tylko listy i dzienniki (co jest oczywiste). Także sprawozdania, relacje, opisy, komentarze. I w nich ujawnia się osobowość autorów i przede wszystkim ich rozpaczliwa sytuacja. Zwrócę uwagę na dwa elementy. Wśród dokumentów składających się na tę książkę ważną grupę stanowią teksty pisane przez bardzo młodych ludzi, niekiedy nastolatki. Nie zostały one wyodrębnione, ale podczas lektury nie można nie dostrzec ich swoistości. Chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na znakomity esej autora o nieznanym imieniu i nazwisku zatytułowany *Refleksje*. Jest to z jednej strony wywód ideowy i zarazem głęboko osobisty, z drugiej zaś – testament, albowiem piszący młody człowiek nie ma złudzeń co do przyszłości. Wie, co Żydów czeka i jaki los jemu jest pisany. Czy nieznanymi, jak się zdaje wysoce utalentowany autor był jednym z bojowników Powstania z 19 kwietnia roku 1943?

Nad ogromną większością tekstów zebranych w antologii ciąży śmierć. Istotę sprawy ujawnia już tytuł ważnego i niezwykłego tekstu Gustawy Jareckiej: *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć*: „Notatki te powstają z instynktownego pragnienia, żeby pozostawić po sobie ślad, z rozpacz, która chwilami chce krzyczeć, i z chęci trwającego jeszcze wciąż usprawiedliwienia swego życia, trwającego jeszcze wciąż w śmiertelnej niepewności. Mamy na szyjach pętle, kiedy ucisk ustępuje na chwilę, wydobywa się krzyk”. Myślę, że ta pisarka, która w Zagładzie zginęła, ujęła istotę rzeczy. Poszczególne narracje kończą się śmiercią, śmiercią kończy się wielka narracja, jaką z licznych epizodów stworzyli edytorzy tej książki. Któryś z autorów napisał, że słowo „koniec” nie znaczy końca tekstu, znaczy koniec świata. Trudno pisać chłodno



i beznamiętnie, gdy przyszło istnieć w takiej sytuacji – i czekać na zbliżający się koniec; innymi słowy: gdy ma się do gardła przyłożony nóż rzeźniczy.

## 6

Zakończę ten szkic w sposób odbiegający od zwyczaju, a mianowicie wprowadzając wątek osobisty. Wyznam zatem, że lektura tej świetnie pomyślanej antologii była dla mnie czymś więcej niż zwykłą lekturą, jedną z wielu, a pisanie o niej – zwyczajnym pisaniem, jakim zajmuję się od lat kilkudziesięciu. Byłem w warszawskim getcie, pamiętam je; byłem na Umschlagplatzu, pamiętam wagony towarowe jadące do Treblinki, widziałem, jak upychano do nich tłumy. Istnym cudem moim rodzicom i mnie udało się uciec przed tym żydowskim przeznaczeniem. Z tego dnia sierpniowego pamiętam przede wszystkim drogę na Umschlagplatz, gnano nas jak bydło do rzeźni, był to wielki potok ludzi, część z nas łudziła się, że wywiozą nas do obozu pracy, część była już świadoma, o co chodzi, że to „przesiedlenie” jest przesiedleniem na tamten świat. Bałem się... Miałem niespełna osiem lat, brakowało mi kilku miesięcy, z pewnością nie wszystko rozumiałem, ale swoje już wiedziałem. Strach jest skutecznym i szybkim nauczycielem także w przypadku małych dzieci. Ocalałem... Tego letniego dnia była piękna letnia pogoda, bezchmurne niebo, ciepło, słońce operowało tak, jakby chciało zapewnić urlopowiczom przyjemne wygrzewanie się na plaży. Czy taka pogoda pomagała gnany na śmierć ludziom znosić koszmarną, bezwyjściową sytuację? Byłem zbyt małym dzieckiem, abym mógł się wówczas nad tym zastanawiać. Jacek Leociak we wstępie, przedstawiając koncepcję antologii i właściwości umieszczonych w niej tekstów, słusznie stwierdza, że miały one przede wszystkim być relacjami o zdarzeniach, właściwy im jest jednak również wymiar osobisty. Mam obecnie osiemdziesiąt sześć lat, zdaję sobie sprawę, że należę do ostatnich żyjących, którzy mają choćby minimalne dane, by przedstawiać Umschlagplatz z roku 1942 na podstawie własnego doświadczenia.

Maj 2020

## Abstract

---

**Michał Głowiński**

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

*Hunger and Death: Marta Janczewska and Jacek Leociak's Anthology Archiwum Ringelbluma [Ringelblum Archive]*

Review: *Archiwum Ringelbluma: Antologia*, ed. by M. Janczewska, J. Leociak, BN I, 334, Ossolineum 2019.

## Keywords

---

Ringelblum Archive, Holocaust, extermination of Polish Jews, Warsaw Ghetto, testimony, historical document